



Krystyna Janda w roli reżysera

Fot. GRZEGORZ ROGIŃSKI



Scena ze śpiewogry Ernesta Brylla i Katarzyny Gaertner „Na szkle malowane”

Fot. GRZEGORZ ROGIŃSKI

# Robię to jak umiem

*Dziś w Teatrze Powszechnym premiera „Na szkle malowane”, w reżyserii debiutującej w tej roli Krystyny Jandy*

Skąd pomysł, żeby Pani wyreżyserowała spektakl „Na szkle malowane” Ernesta Brylla i Katarzyny Gärtner?

To pomysł dyrektora Teatru Powszechnego. Ja tylko zaproponowałam, żeby to zrobić. Od dawna szukaliśmy utworu, który zadowoliliby najszerzy krąg odbiorców; utworu, który pozwoliłby wszystkim się uśmiechnąć. A to chyba jest dobry pomysł. Pomyślałam, że sama chętnie usłyszałabym jeszcze raz piosenki z „Na szkle malowane”. Oczywiście inaczej zaaranżowane, troszkę inaczej i przez kogo innego śpiewane. Ponieważ pomysł był mój i ja namawiałam do realizacji, a dyrektor miał pewnie problemy ze znalezieniem reżysera, uznał, że lepiej

odać to w ręce komuś, kto to lubi, komu się to naprawdę podoba, niż komuś, kto nie wierzy w powodzenie tego tekstu.

**Uważa Pani, że wystarczy coś lubić, żeby zrobić to rzeczywiście dobrze?**

Nie, oczywiście, że tak nie uważam. Jestem aktorką, która zagrała w swoim życiu około osiemdziesięciu ról, byłam w wielu sytuacjach zawodowych wymagających ode mnie decyzji, pracowałam z wieloma reżyserami. Codziennie rozwiązuję kilkanaście szarad, jak coś zagrać. Chodziło tylko o to, żebym miała pomysł. Dyrektor mnie przeegzaminował. I...spodobało mu się. Pozostało mi zrealizować pomysł. Robię to jak umiem. Wszyscy jesteśmy przyjaciółmi. My-

ślę że mój entuzjazm, moje zaangażowanie zaraziło kolegów — to jest bardzo ważne.

**To chyba kwestia charyzmy.**

**Czy według Pani reżyser powinien ją mieć?**

Nie wiem. Czasami reżyserzy nie mają charyzmy, tylko nieprawdopodobną logikę myślenia. Lubię pracować z takimi, którzy działają logicznie i konsekwentnie, a do tego mają szaloną dyscyplinę. Ja nie mam żadnej, chociaż się staram. To piękny, prosty, pełen jasności i radości życia tekst, swoją ingerencją nie chciałabym nic skomplikować.

**Znana jest Pani z tego, że w trakcie kręcenia filmów czy przygotowywania przedstawień „podrzuca” Pani reżyserom po-**

**myśli dotyczące swojej roli. Czy teraz, gdy Pani jest po drugiej stronie, nie przeszkadzają Pani pomysły współpracowników?**

Oczywiście, że nie. Są takie teksty, takie przedstawienia, w których każdy może prowadzić swoją rolę indywidualnie; dotyczy to ról skomplikowanych psychologicznie. Żeby stworzyć postać, aktor musi odwoływać się do swojej osobowości. W tym przedstawieniu mamy do czynienia z obrazami, które komponują się jak collage, w związku z tym nie znosi ono pomysłów zbyt indywidualnych, przeszkadzających całości. Zespół to rozumiał, a ja cały wysiłek skoncentrowałam na tym, aby wszystkie pomysły ujednolicić stylistycznie.

**Nie sądzi Pani, że granie w przedstawieniu przez siebie reżyserowanym może się odbić na jakości reżyserii?**

Gram z konieczności. Zaproponowałam tę rolę dwóm koleżankom, ale niestety odmówiły. Z rozpaczy postanowiłam zagrać; no trudno.

**Na pewno „no trudno”?**

Tak. W tym spektaklu ja na pewno nie powinnam grać. Reżyserować i grać, to za dużo jak na początek.

**To znaczy, że od razu można uznać, że ta rola jest „puśczone”?**

Broń Boże, jeszcze mam kilka dni. W ostatniej chwili też jakoś „zrobię” tę rolę. To jest naprawdę mój zawód.

**Zamierza Pani w przyszłości coś jeszcze reżyserować?**

Nie wiem. Na razie nie mam takich planów. Nie można założyć, że się będzie reżyserowało. Jeżeli znajdzie się temat, na którego punkcie człowiek „oszaleje”, to zrobi wszystko, żeby go zrealizować i pokazać światu. Natomiast, jeżeli reżyser chodzi i szuka tematu, to chyba nie warto, aby w ogóle reżyserował.

HANNA MIŁKOWSKA